ECHA LEŚNE



Nad Świtezią (do artykułu)

Rok XII

Warszawa, 20 października 1935 roku

Nr.

TYGODNIK ILUSTROWANY

RADJO

Zapowiedź najciekawszych audycyj w tygodniu bieżącym:

Niedziela, 20.X. — Godz. 12.15 Poranek muzyczny z Krakowa.

18.00 Piosenki — śpiewa Maryla Karwowska.

18.30 Słuchowisko „Sekretarka niewidomego".

21.00 „Wesoła Lwowska Fala".

21.30 „W Świętokrzyskich Górach" — feljeton.

Poniedziałek, 21.X. — Godz. 16.15 Tercety wokalne i pieśni.

16.45 Skecz: „Miłość i bridge".

20.00 Audycja żołnierska.

21.00 Recital skrzypcowy.

17.00 Film rysunkowy — odczyt.

18.30 „Warszawa w literaturze i anegdocie" — szkic literacki.

19.58 Koncert europejski z Wiednia.

22.45 „Europejczyk się bawi" — felj.

Środa, 23.X. — Godz. 12.15 „Maglowanie i prasowanie bielizny" — pogadanka.

16.45 „Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja".

17.50 „Świat się śmieje".

21.00 VIII audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina".

Czwartek, 24.X. — Godz. 16.00 Pogadanka Starego Doktora.

17.00 „Kolonje angielskie i francuskie w Afryce".

18.45 Tola Mankiewiczówna i Mieczysław Fogg.

21.00 Słuchowisko „Kapitan statku Siwoking".

Piątek, 25.X. — Godz. 12.40 Fantazje i fragmenty z oper.

17.00 Reportaż z polskiej Wystawy Pływającej w Chinach.

17.15 Wiersze o dzieciach — Juljana Eysmonda.

21.15 Koncert Symfoniczny.

Sobota, 26.X. — Godz. 15.30 „Fanfara polska".

18.00 Słuchowisko dla dzieci.

19.50 Pogadanka aktualna

21.30 Humor Regjonalny.

KALENDARZYK

NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Październik		*Wschód Słońca*	*Zachód Słońca*
20.	Jana Kantego	16.33	14.21
21.	Urszuli	16.33	14.38
22.	Korduli i Alodji	16.31	14.52
23.	Seweryna i Romana	16.29	15.06
24.	Rafała Arch.	16.27	15.19
25.	Kryspina i Kryspiniana	16.25	15.38
26.	Ewarysta	16.23	15.49

WARUNKI PRENUMERATY TYGODNIKA ECHA LEŚNE

	Prenumerata zwyczajna	dla członków organizacyj
Miesięcznie	3.—	2.—
Kwartalnie	9.—	6.—
Półrocznie	18.—	12.—
Rocznie	36.—	24.—

CENA NUMERU 75 GROSZY

ECHA ŁOWIECKIE

GOŁĘBIARZE I KROGULCE.

Jastrząb-gołębiarz (astur palumbaris) i krogulec (astur acepiter) — to zaiste prawdziwe Rinaldo - Rinaldini naszych zwierzostanów, to też, szanujący się myśliwiec winien być obrońcą rzeszy „żywych uśmiechów" Przyrody, któremi są „śpiewacy" naszych lasów, pól i zagajników. Nie mogąc polować na gołębiarze i krogulce z budki, posługując się żywym puhaczem, można w inny sposób prowadzić z niemi owocną walkę. Ponieważ „polują" one zawsze najwięcej o „szarych" godzinach — rannych lub wieczornych — można się z niemi spotkać w łowisku o tej porze.

Wyśmienitym środkiem dla „oczyszczenia" łowiska od nieproszonych gości są „zatrzaski-żelaza", które się instaluje, na klatce specjalnej z żywym białym gołębiem.

Klatkę taką ustawia się na paru metrowym słupie, gdzieś śród zacisznej halizny — na widocznem zdaleka miejscu.

Gołębiarz i krogulec ujrzawszy łakomy kąsek w postaci białego gołąbka — rzuca się nań z całym impetem i... potrąciwszy nastawiony zatrzask, wpada w nie, mimo przebiegłości i ostrożności, z jakiej rozbójnicy ci słyną.

W zamierzchłych czasach, ptaki te, odgrywały znaczną rolę w sokolnictwie — z powodów swej odwagi, rzutkości i szybkiej orjentacji w terenie... Dziś pozostały li tylko „plagą" naszych łowisk.

Znamiennem zjawiskiem jest paniczny strach wszystkich odmian ptasząt, na widok tych rabusiów! Sieją go często nawet niewinne, a bardzo podobne w locie do krogulca kukułki. Kuropatwy „truchleją" od widoku puszczonego nawet nad niemi „papierowego" latawca — zapadając w skibach i kryjąc się śród roślinności.

Więc — czytelnicy najmilsi — oszczędźmy okropnych, koszmarowych wrażeń naszym objektom łownym i ruszajmy — hajda! — zwartym szeregiem na tępienie gołębiarzy i krogulców.

Bez tej walki nie osiągniemy przenigdy należytego, pierzastego zwierzostanu! A wrogowie naszych przyjaciół — są też i naszymi.

Adam Rzewuski.

KONTO CZEKOWE „Prasy Leśnej", „Ech Leśnych" i „Lasu Polskiego" P. K. O. Nr. 5.755

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Żórawia 13 m. 2, tel. 9.44.41

Rok XII Warszawa, 20 października 1935 r. Nr. 34

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻORAWIA 13 m. 2. TEL. 9-44-41.
REDAKTOR PRZYJMUJE CODZIENNIE OD GODZ. 9—12. RĘKOPISÓW NADESŁANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA.

LASY POLSKIE — WODZOWI NARODU

Przemówienie Dyrektora Naczelnego Lasów Państwowych i Prezesa Zarządu Głównego P. W. L., p. Adama Loreta, u stóp kopca Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu w dniu 13-ym października 1935 roku do leśników — uczestników zorganizowanej w Warszawie pielgrzymki.

Starożytnym zwyczajem Naród Polski sypie swemu Wodzowi kopiec, który następnym pokoleniom ma zaświadczyć wielkością zbiorowego wysiłku o ogromie miłości i przywiązania dla Tego, komu został wzniesiony.

W kopcu Józefa Piłsudskiego nie mogło zabraknąć udziału pracy polskiego leśnika ani ziemi z polskiego lasu.

Ziemię tę i pracę dziś składamy.

Powaga chwili ze wzmożoną wyrazistością przywołuje nam przed oczy obraz Wielkiego Polaka, którego znaczenie dopiero zaczynamy poznawać prawdziwie.

Powstający kopiec jest ostatniem słowem wspaniałej karty dziejów Polski, która zwać się będzie „Okresem Józefa Piłsudskiego". — Karta ta, pisana krwią i świętym ogniem zapału, zawiera wypadki tak wielkie i bohaterskie, że musimy sobie zdawać sprawę jasno z odpowiedzialności — z historycznej odpowiedzialności tej spuścizny.

Przyszłe pokolenia nie powinny móc nam zarzucić, żeśmy wielkość dzieła zaprzepaścili lub wielkości ducha nie zrozumieli.

Z tego miejsca zwracam się do wszystkich członków Związku, Rodziny, Przysposobienia Wojskowego i ogółu leśników polskich z apelem, by, zarówno pracą swą jak i postawą moralną wobec wielkich zagadnień Odrodzonego Państwa, dali dowód, że zaszczyt życia i pracy w okresie Józefa Piłsudskiego przypadł im zasłużenie.

Z ZIEMIĄ LEŚNĄ NA SOWINIEC I WAWEL

Wczesnym rankiem w dniu 12 październik nika wyruszyła z Warszawy do Krakowa pielgrzymka leśników, zorganizowana przez zarząd główny i okręg warszawski P. W. L.

Wzięli w niej udział przedewszystkiem przedstawiciele Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych z Dyrektorem Naczelnym p. Adamem Loretem i Dyrektorem Ludwikiewiczem na czele, przedstawiciele Dyrekcji Warszawskiej z Dyrektorem Mickiewiczem na czele, liczni nadleśniczowie, leśniczowie i gajowi Lasów Państwowych tego wielkiego okręgu, sięgającego do granic Prus, Czechosłowacji i Górnego Śląska, wreszcie reprezentanci zarządów Głównych Rodziny Leśnika z P. Dyr. Adamową Loretową na czele Związku Leśników i poszczególnych lokalnych kół tych instytucyj. Przyłączyli się do niej również leśnicy prywatni.



Czoło pochodu z urnami.
Fot. inż. T. Wojciechowski

W specjalnym pociągu poczesne miejsce znalazły urny z pamiątkową ziemią z lasów granicznych, uroczyście sprowadzone do Warszawy na odbyty przed dwoma tygodniami zjazd delegatów kół okręgu Warszawskiego P. W. L.

W DRODZE

Po drodze w Skierniewicach, Koluszkach, Piotrkowie i Częstochowie dołączyli się do pielgrzymki leśnicy z pobliskich nadleśnictw i leśnictw.

Około 1.000 osób stawiło się na apel, aby wziąć udział w oddaniu hołdu Temu, który „królom równy" odszedł „między Władysławy i Zygmunty, między Jany i Bolesławy — nie z imieniem, lecz z nazwiskiem, świadcząc o wielkości pracy i wielkości ducha Polski, by przedłużyć swe życie, by być nietylko z naszem pokoleniem, lecz i z temi, które nadejdą".

Prorocze te słowa, wypowiedziane przez Marszałka Piłsudskiego nad trumną Juljusza Słowackiego, jakże mutatis mutandis aktualne się stały u Jego trumny — gdy w zwycięzkim pochodzie Króla Ducha odszedł na Wawel przodować nam na wieki!

Myśl, że zbliżamy się do relikwiarza narodowego, że na kurhan Wodza wieziemy garście ziemi Mu najbliższej, bo krwią ofiarną bohaterów i znojem pokoleń uświęconą, przyoblekały twarze uczestników pielgrzymki w skupienie i powagę.

Wielki nazajutrz hufiec, jedną myślą ożywiony, pośpieszył ku Sowińcowi.

NA SOWIŃCU

Pod odległym o 7 kilometrów od Krakowa Lasem Wolskim szykowały się w pochód poszczególne grupy pielgrzymki: delegaci z urnami, hufiec Szkoły dla leśników z Cieszyna, leśnicy umundurowani, wreszcie nieumundurowani szefowie i pracownicy Dyrekcji Naczelnej i Dyrekcji Warszawskiej z towarzyszącemi im rodzinami.

Po złożeniu raportu przez komendanta Głównego P. W. L., pułk. Balsewicza, Dyrektorowi Naczelnemu Lasów Państwowych, p. Adamowi Loretowi, jako prezesowi Zarządu Gł., i po przemówieniu, które podajemy na str. 1, pochód ruszył ku Sowińcowi piękną drogą leśną, wijącą się serpentyną wśród uroczego rezerwatu, na który składają się okazałe buki, brzozy i świerki, zmieszane z olszą, klonem i grabem.

Pochód otwierali prezesi zarządów Głównych P. W. L., Rodziny Leśnika i Związku Leśników, za nimi czwórkami kroczyli delegaci z urnami: nadleśniczy z nadl. Herby, p. Małyszowicz z ziemią z Pruskołęki, nadleśniczy z nadl. Wisły p. Płutyński z urną z Istebnej, nadleśniczy z Pomiechowa p. Maszycki z urną z Paruszowic, nadleśniczy ze Stachowa p. Parniewski z ziemią z Kurpiów i gajowi z lasów Otwock Wielki, którzy dostarczyli ziemię z lasów dóbr wilanowskich, a mianowicie z lasu Chojnowskiego z miejsca bitew powstańczych, z lasu Zastówskiego z traktu Napoleońskiego oraz z parku Wilanowskiego z pod topol, sadzonych wedle tradycji osobiście przez króla Jana Sobieskiego. Towarzyszył inspektor inż. Meissner.

Następną grupę stanowili wychowańcy Szkoły dla leśników w Cieszynie z dyr. inż. Tomaszewskim i profesorami inż. Tarchalskim i inż. Kozłowskim na czele.



Moment przemówienia Dyrektora Naczelnego L. P. p. Adama Loreta.

NIWA LEŚNA

Dodatek do n-ru 34 tygodnika „Echa Leśne"

SZCZEPAN STANKIEWICZ,
leśniczy.

ŁADOWANIE DREWNA NA WAGONY

Zamówienie wagonów.

Z chwilą, gdy na plac załadunkowy dowieziono dostateczną ilość materjału do załadowania jednego lub więcej wagonów, zamawia się w stacyjnem Biurze Ruchu odpowiedni wagon, względnie wagony.

Zamawiać należy w przeddzień ładowania na osobnym druku, wydawanym bezpłatnie przez Biuro Ruchu p. t. „Zamówienie wagonów na dzień..." Jeżeli w przeddzień ładowania wypada święto, zamawiać należy w wigilję święta, zawsze jednak do godziny 10-tej rano. Zamawiać powinno się tylko wagony z kłonicami żelaznemi, dla uniknięcia wyrobu i dowozu kłonic drewnianych. Te ostatnie, oprócz niedogodności, związanych z ich dostawą, kryją w sobie wielkie niebezpieczeństwo, przy ładowaniu dłużyc: skutkiem naporu dłużyc, kłonice mogą się złamać lub też rozsunąć w czasie jazdy, powodując nieobliczalną w skutkach katastrofę.

Siły robocze.

Do ładowania musi być zebrana drużyna odpowiednich robotników. Drużyna zasadniczo powinna składać się z 10—12 ludzi, gdyż niewiadomo na pewno, jakie wagony zostaną podstawione. Ładowanie przy mniejszej ilości ludzi, niżli 10-ciu, natrafia na trudności, zwłaszcza, jeśli kloce są grube, choćby to był wagon 10-cio tonowy; ostatniego zresztą do ładowania dłużyc, b. rzadko się używa, gdyż nie ma żelaznych kłonic. Jeśli drewno jest cienkie i suche, — na 10-cio tonowy wagon może ładować 8 ludzi, na 15-to tonowy — 10 ludzi, na 20-to tonowy wóz leśny — 12 ludzi.

Narzędzia.

Oprócz sił roboczych, potrzebne są mocne liny od 20 do 25 m. długości, około 2 cali grubości, oraz 2 lub 3 pary legarów, t. zw. „*lgów*" lub „folg", służących jako pomost do ładowania. Jedna para lgów 6 — 8 m. długości, służy do ładowania na wozy przed założeniem kłonic, 2 pary lgów 10—12 m. długich — do ładowania na wagony po założeniu kłonic. Grubość lgów, zależnie od ciężaru drewna, musi wynosić około 20 cm. średnicy. Na lgi najlepsze są bezsęczne sztuki jodłowe lub świerkowe, mniej odpowiednie są sosnowe, bo są kruche i łamliwe, najmniej zaś — dębowe, jako zaciężkie do podnoszenia, niegładkie i zadzierzyste. Długość legarów zależna jest także od terenu, na jakim ładujemy. Dłuższych potrzeba, gdy plac składowy leży niżej, aniżeli tor kolejowy; krótszych, jeśli plac jest równy z torem, lub wyżej położony. Na cieńszym końcu legara wyżłabia się wokoło zagłębienie, tworzące w odstępie 5 — 6 cm. od końca karb, na który zakłada się pętlę, zrobioną na jednym końcu liny pociągowej.

Prace wstępne.

O ile w ciągu nocy zamówiony wagon zostanie podstawiony na plac załadunkowy, samo ładowanie należy zaczynać wcześnie rano, ażeby je ukończyć przed nastaniem wieczoru. Dowożone kloce na plac załadunkowy winny być z miejsca składane na legary, według już omawianych długości, potrzebnych do ładowania na 1 wagon. Przy ładowaniu na platformy odejmuje się wszystkie kłonice od strony ładowania, t. j. od placu składowego.

Przed rozpoczęciem ładowania należy sprawdzić, czy wagon jest przydatny do ładowania, a mianowicie: jaka jest nośność wagonu i w jakim stanie są resory, czy nie brak kłonic lub wtyczek z bezpiecznikami, oraz czy każda wtyczka umocowana na łańcuszku da się wyjąć i założyć, czy łańcuchy na kłonicach mają wiązadła dźwigniowe i kółka do ubezpieczenia. Wszelkie braki lub błędy należy bezzwłocznie zgłosić w urzędzie stacyjnym i żądać uzupełnienia, poprawy, lub odmówić przyjęcia wagonu. Lepiej bowiem nie ładować na nieodpowiednio wyekwipowany wagon, aniżeli ponosić przykre konsekwencje ewentualnego wypadku.

Ładowanie na platformę.

Sam sposób wciągania dłużyc po lgach, zapomocą lin jest następujący. Podstawioną platformę, względnie wóz leśny, przetacza się na wprost leżących dłużyc tak, ażeby mniej więcej środek platformy, względnie wozu znajdował się na prostopadłej do środków większej ilości leżących dłużyc. Następnie dwie lgi krótsze układa się, opierając cieńszemi końcami, na których założone są pętle lin, na brzegu wagonu tak, ażeby sterczały ponad wagon około ½ mb. Dolne grubsze końce, ociosane zgrubsza w tępy klin opiera się płazem ociosanej powierzchni o ziemię, tak mocno, ażeby się nie posuwały wstecz w czasie wciągania kloca; najlepiej, jeśli gładko wygrzebać dołek, rodzaj karbu, o który zapierać się będzie lga w czasie wciągania kloca. Jeśli kloce są spiętrzone na stosie, siłą rzeczy wpierw ładuje się leżące na wierzchu, w takim razie legary opierać można o dłużyce leżące na spodzie, co jest najpewniejsze.

Legary — lgi układa się w takim odstępie od siebie, ażeby wciągany kloc wystawał końcami najmniej około 1 mb. Z dwojga złego lepiej jest, gdy kloce wystają zadużo, aniżeli zamało, a to z uwagi na to, że w czasie wtaczania kloca, ten może łatwo jednym końcem obsunąć się z lgi, lub lina obejmująca kloc zemknie się i kloc, tuż przed osiągnięciem celu — spadnie na ziemię.

Lgi, każdorazowo przy wtaczaniu nowego kloca, jeśli zachodzi tego potrzeba, ustawia się nanowo lub poprawia odpowiednio i zależnie od długości nowego kloca. Następnie do dolnych końców lgów

NA MARGINESIE SPRAWY SINIZNY PODKŁADÓW

W „Rynku Drzewnym" Nr. 65 — 66 znajdujemy ciekawą wzmiankę o tem, jak to na pewnej stacji zbrakowano większą partję podkładów z powodu sinizny. Jakkolwiek, w następstwie reklamacji, partja ta prawie cała zostałą przyjąta, to jednak fakt ten nasuwa pewne refleksje, że kwestja sinizny dotychczas jest mglista, i dlatego może nie została dotąd rozstrzygnięta definitywnie, a wątpliwości co do zasiniałych mniej lub więcej podkładów, są w dalszym ciągu przedmiotem zapatrywań indywidualnych, jak widzimy zresztą z przytoczonego przykładu, co niewątpliwie powoduje nieporozumienia i zwiększa ryzyko dostawców.

Wkrótce potem, w Nr. 30 „Ech Leśnych", inż. T. W. zabiera głos w tej samej kwestji zaznaczając, że „sinizna nie powoduje obniżenia trwałości i wytrzymałości drewna, utrudnia jednak jego impregnację preparatami, chroniącemi przed ujemnemi wpływami zewnętrznemi." To też, dopóki sprawa ta nie zostanie należycie wyjaśniona, sinizna podkładów będzie tą „piętą achillesową", o którą mogą się rozbić wszelkie kalkulacje dostawców tego sortymentu. Czy wobec tego, odrzucenie przez dany skład komisji odbiorczej partii podkładów z oznakami sinizny uważać należy za kaprys i swojego rodzaju widzimisię z jej strony, czy jest to nieubłagana konieczność?

Piszący te słowa jeszcze niedawno występował na łamach tegoż „Rynku Drzewnego" przeciw ostrym rygorom komisji odbiorczych Ministerstwa Komunikacji wogóle i co do sinizny podkładów w szczególności.

Faktem niezbitym jest to, że *sinizna nie przyjmuje impregnacji.* Przekonać się można łatwo, zwiedziwszy pierwszą lepszą nasycalnię podkładów kolejowych. Kierownictwo jej chętnie zademonstruje kolekcje próbek przekrojów podkładów, w rozmaitym stopniu ich zasinienia, po poddaniu impregnacji różnemi sposobami. Wiadomy także jest fakt, że biel sosny naogół bardzo dobrze przyjmuje środki impregnacyjne, lecz pod jednym warunkiem — *że biel ta nie posiada sinizny.* Już bodaj najmniej zasiniałe podkłady opierają sie przyjęciu substancyj impregnacyjnych. Tak samo zresztą twardziel różnych gatunków drewna zupełnie ich nie przyjmuje.

Konserwacja podkładów kolejowych z drewna oddawna zajmuje umysły uczonych i chemików wszystkich państw, które mają z tem do czynienia. Dotychczasowe próby nie dały, niestety, rezultatów pozytywnych w sensie wynalezienia radykalnego i taniego środka, zabezpieczającego podkład od gnicia na dłuższy okres czasu. Dlatego też od pewnego czasu w niektórych państwach Europy i Stanach Zjednoczonych Ameryki Płn poczęto zastępować podkłady drewniane żelaznemi. W krótkim jednak czasie przekonano się, że te ostatnie, mimo iż są bardzo kosztowne, pod względem technicznym, ustępują wiele drzewnym.

Technika impregnacyjna posiada dużo rodzajów metod. Do najskuteczniejszych środków zaliczamy: kreozot surowy i sole fluoru. Jakkolwiek kreozot posiada wielką moc antyseptyczną, to jednak jest bardzo drogi, a więc nieekonomiczny. Pozatem — nie nadaje się do stosowania nasycania drewna świeżego, drewna świerkowego w głębszych warstwach, no i drewna zasiniałego.

Alkaliczne sole fluoru działają niemniej silnie, przenikają głęboko, jednak nie przezwyciężają ani twardzieli, ani sinizny drewna. Nie mówimy tutaj o silnie działających solach organicznych, jak nitrowane fenole i krezole, które są również drogie.

Aby poczynić środki te tańszemi, czynione są próby tworzenia różnych mieszanek, któreby działały silnie antyseptycznie na zarodki grzybków, dając leżącemu w ziemi podkładowi długotrwałość. Badania naukowe i doświadczenia pochłoną jeszcze wiele czasu i kosztów, zanim dzieło impregnacji zostanie uwieńczone powodzeniem.

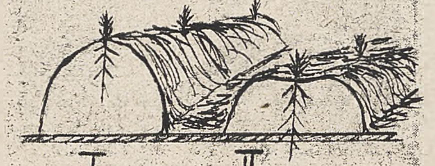
A tymczasem, dokąd sinizna nie jest zwalczona, odbiorca będzie od niej słusznie stronił. Zresztą, same nasycalnie są nie w mniejszym kłopocie. Nie zawsze bowiem mają one do dyspozycji odpowiednio duże i przewiewne place. Skoncentrowane w ilościach nieraz miljonowych na szczupłych terenach podkłady, zanim pójdą do rezerwuarów fabrycznych, ulegają zasinieniu, oczywiście już po odbiorze od dostawcy, co przyprowadza o zmartwienie już Ministerstwo Komunikacji, a nie tego ostatniego. To też dostawcy zależy na tem, aby odbiór następował wkrótce po zdeponowaniu partji. Uchroni go to od potęgującego się wciąż zasinienia, a jednocześnie i pękania drewna, co jest rzeczą przykrą dla obu stron i naraża je na duże straty.

B. Żarzycki.



O SADZENIU SOSNY NA WAŁACH LUB NASYPACH

Dlaczego nie zawsze osiągnięto rezultaty zadawalające przy sadzeniu na nasypach? W tej sprawie dzielę się z Szan. Czytelnikami mojemi spostrzeżeniami. Wyniki sadzenia na wałach, czyli nasypach zależą bądź od sposobu sformowania nasypu, bądź też od tego, czy nasyp był wykonany we właściwej porze.



I II

Rys. I pokazuje ujemną formę nasypu i położenia korzonków sosny.

Rys. II przedstawia formę nasypu korzystniejszą o dobrem położeniu korzonków sadzonki, które winny przekroczyć linję poziomą nasypu. Tak sadzona sosna napewno wytrzyma dłuższy okres bezdeszczowy. W roku 1934, który był w Wielkopolsce wyjątkowo mało deszczowy, tym sposobem sadzona sosna dała dobre wyniki, n. p. na nasypach, przygotowanych jesienią w lasach majętności Posadowo—Lwówek, i to na siedliskach wrzosowych.

Jan Suchy.

Zamykały pochód oddziały leśników umundurowanych i liczna grupa pozostałych uczestników pielgrzymki.

Wśród licznych wycieczek, które tego dnia ciągnęły na Sowiniec, leśnicy wybijali się na czoło swą liczebnością, karnością i sprężystością organizacji.

Gdy ustąpiono im miejsca na Sowińcu, na wierzchołek sypanego kopca podążyli prezesi zarządów głównych z Dyrektorem Naczelnym p. Adamem Loretem, Panią Przewodniczącą Loretową, p. Prezesem Nagabczyńskim i p. Dyrektorem Mickiewiczem na czele oraz delegaci z urnami.

Tu wśród uroczystej ciszy padły na specjalnie zarezerwowane miejsce grudki pamiątkowej ziemi z Pruskołęki, Istebnej, Paruszowic i z Kurpiów, łącząc się z ziemią z Otwocka Wielkiego i z Wilanowa.

Ze szczególną czcią następnie złożono ziemię z pobojowisk z pod Cecory, Warny i z miejsca zamieszkania Mickiewicza w Stambule, którą dostarczył na Sowiniec delegowany przez Dyrekcję Lwowską inż. Daszyński z Niepołomic. Pamiątkową tę ziemię przywiózł ze sobą uczestnik zorganizowanego przez Okrąg P. W. L. Lwów spływu do Morza Czarnego, leśniczy Ciesielski z Koła PWL. z Rafajłowej.

Nadto ziemię ze swych miejsc rodzinnych dostarczył p. Kazimierz Obuchowicz.

Po dokonaniu tego podniosłego aktu, rozpoczęto wożenie ziemi taczkami i sypanie kopca.

Długą serpentyną wił się w górę tysiączny sznur z powagą kroczących postaci z taczkami. Otwierali ten pochód: Dyrektor Loret, Dyrektor Ludwikiewicz, Dyrektor Mickiewicz, komendant płk. Balsewicz, prezes Zw. Leśników, p. Marjan Nagabczyński, inż. Klimkiewicz, kierownicy biur, a za nimi ciągnęli nadleśniczowie, leśniczowie, gajowi — młodzi i starzy — z wypełnionemi po brzegi taczkami, aby po ich trudzie został ślad widoczny, aby leśnicy z dumą mogli mówić o sobie, iż spełnili obowiązek i rzetelnie przyczynili się do wywyższenia tego symbolu umiłowania Wodza.

Długo, długo pięły się w górę postacie leśników i ożywiały kopiec; długo, długo pielgrzymka leśników nie chciała się rozstawać z tem skąpanem w pięknem słońcu polskiej jesieni wzgórzem, które u swych stóp ma wspaniały szumiący las — otoczenie, w którem leśnicy czują się najlepiej.



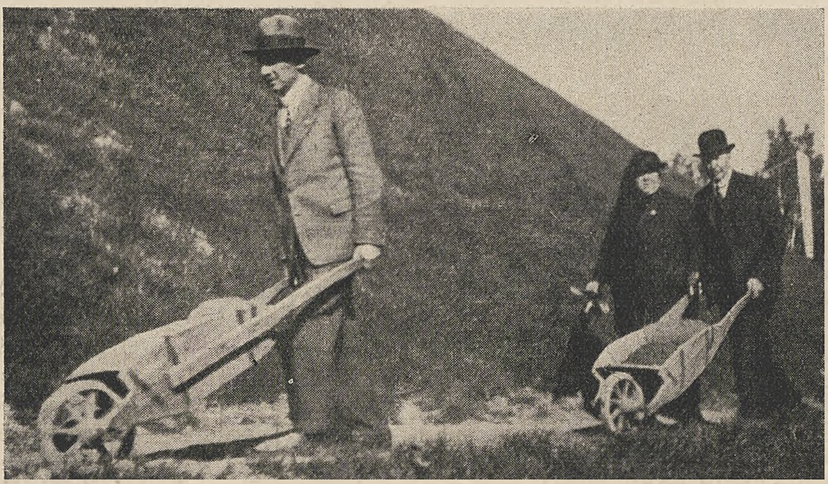
W drodze na wzgórze Sowinieckie



Wysypywanie ziemi pamiątkowej z urn przez Dyr. Loreta.



P. Dyrektor Loret w drodze po ziemię.



Dyrektor Naczelny p. Adam Loret z taczką ziemi na kopcu



Prezes Zw. Leśników p. M. Nagabczyński



Pod murami Zamku Królewskiego na Wawelu.
Fot. inż. T. Wojciechowski

Wymarzone miejsce ku czci Wodza Narodu wybrał naród i wymarzone to miejsce pełnem ukochania okiem ogarniają leśnicy.

NA WAWELU

Po krótkim wypoczynku nastąpił końcowy akt hołdu leśników.





Pochód przez miasto z punktu zbornego przy ul. Lubicz na Wawel.

O godzinie 1 min. 15 z dziedzińca Komitetu Sypania Kopca przy ul. Lubicz wyruszono na Wawel. Długi wąż pochodu leśników przeciągnął plantami miejskiemi do podnóża Zamku Królewskiego, skąd grupami rozpoczęto wkraczanie do podziemi katedry i defilowanie przed trumną Wodza.

W spowitej w półmrok krypcie św. Leonarda już zdala przykuwała iskrzący się łzami wzrok lśniąca srebrem trumna Wskrzesiciela Polski.

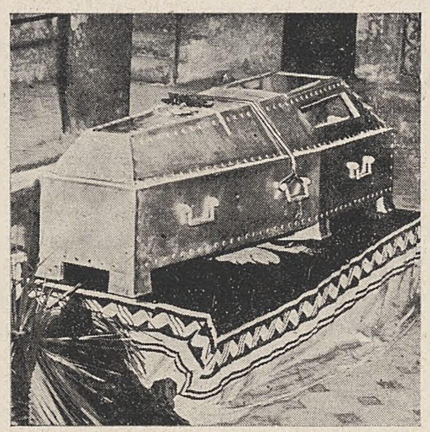
Mimo zalecanego przez przewodników pośpiechu, stąpano wolno i cicho stawiano kroki, by jaknajdostojniej i jaknajdłużej pozostać przy trumnie Wodza. Z oczyma, utkwionemi w oszklone otwory, ze czcią zbliżano się do drogiej, do snu wiecznego złożonej tu postaci. Kto znak krzyża czynił, kto na chwilę u wezgłowia trumny przyklękał, kto skupieniem bicie serca głuszył — każdy przeżywał niezapomnianą w życiu chwilę, gdy w głąb trumny wzrokiem przeniknął, ukochane rysy sercem, zda się, ogarnął i kornie głowę przed nieśmiertelną Wielkością pochylił. Jeden moment — jedna myśl — jedno serca bicie, a jak wielkiego doznaliśmy wszyscy przeżycia!

Trzeba było iść naprzód — ustąpić miejsca nowej fali ludzkiej, a oczami tkwiło się w trumnie, a sercem było się przy niej blisko.

Szczęśliwi, którzy przeżyli tę chwilę...

Z katedry ruszono na komnaty zamkowe — szacowne ramy dawnej świętości.

Ze wspomnień historycznych wysnuwały się tu cienie wzniosłych królewskich postaci, budziły się echa dawnych wielkich wydarzeń, nęciły piękne fragmenty architektoniczne, bezcenne zabytki dawnej sztuki i ślady minionej świetności, a oczy nasze jakby przy grobowcu Wodza pozostały i wszędzie widziały postać Tego, który tę świetność wskrzesił, bohaterskie echa przywołał, dawną wielkość ożywił i tchnął nowego ducha w te obumarłe kształty.



Trumna ze zwłokami Marszałka Piłsudskiego w krypcie św. Leonarda.

I byliśmy duchem przy Wodzu, jak tam na Sowińcu, tak tu na Wawelu, jak przed tem, tak i na zawsze — na resztę naszych dni...

Niech organizatorom pielgrzymki będą za to dzięki!

Spełnili coś więcej, niż obowiązek — tak, jak każdy z uczestników tej pielgrzymki przyłożył się do powiększenia chwały Wskrzesiciela Polski czemś więcej, niż tą znikomą garścią ziemi, którą zawiózł na kopiec, bo — myślą i sercem.

Kazimierz Pollack.

O jeden dzień przed przybyciem pielgrzymki leśników z Dyr. Warszawskiej do Krakowa przybyli leśnicy z Dyr. Poznańskiej, którzy nie mogli się połączyć

z kolegami z Dyr. Warszawskiej z powodu trudności kwaterunkowych i zbyt wielkiego napływu pielgrzymek na niedzielę. Ich również udziałem były te same myśli i uczucia, które ożywiały leśników, prowadzonych przez zarząd główny i okrąg warszawski P. W. L.

APEL DO FOTOGRAFÓW — AMATORÓW

Wszystkich fotografów — amatorów, którzy dokonywali licznych zdjęć z pielgrzymek leśników na Sowiniec i Wawel, uprzejmie prosimy o nadesłanie nam po 5 odbitek, dokonanych przez nich udatnych zdjęć.

Z pracy ich chcemy utworzyć pamiątkowe albumy dla Zarządów Głównych naszych organizacyj, dla Komitetu Budowy Kopca na Sowińcu i Dyrekcji Naczelnej L. P.

NOWY RZĄD

Zgodnie z poprzedniemi zapowiedziami, wobec powołania nowych ciał ustawodawczych, nastąpiła konstytucyjna zmiana rządu. Do utworzenia rządu desygnowany został przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej dotychczasowy minister spraw wewnętrznych Marjan Zyndram-Kościałkowski.

Nowy rząd tworzą:

Marjan Zyndram-Kościałkowski — prezes Rady ministrów,

Władysław Raczkiewicz — minister spraw wewnętrznych,

Józef Beck — minister spraw zagranicznych,

Gen. Tadeusz Kasprzycki — minister spraw wojskowych,

Eugenjusz Kwiatkowski — minister skarbu,

Czesław Michałowski — minister sprawiedliwości,

Konstanty Chyliński — kierownik min. oświecenia,

Juljusz Poniatowski — minister rolnictwa i reform rolnych,

Gen. Roman Górecki — minister przemysłu i handlu,

Michał Butkiewicz — minister komunikacji,

Władysław Jaszczołt — minister opieki społecznej,

Emil Kaliński — minister poczt i telegrafów.

Min. Kwiatkowski poza ministerstwem skarbu pełnić będzie funkcje wicepremjera do spraw gospodarczych.

Dotychczasowy premjer, płk. Walery Sławek, udał się na wypoczynek do Jugosławji.

×

Rząd pułk. Walerego Sławka, powołany do wprowadzenia w życie nowego ustroju państwowego i przeprowadzenia wyborów do ciał ustawodawczych, siłą ściśle określonych zadań, na niego włożonych, nie mógł dostatecznie podążać za narastającemi potrzebami życia gospodarczego.

Rząd Marjana Zyndram-Kościałkowskiego zasadniczą swą strukturą wskazuje na to, iż sprawy gospodarcze wysunięte zostaną na czoło jego zadań. Dowodzi tego przedewszystkiem powołanie inż. Eugenjusza Kwiatkowskiego, dawnego ministra Przemysłu i Handlu, który w nowym rządzie objął tekę ministra skarbu, a jednocześnie, jako vice-premjer, koordynować będzie interesy Skarbu Państwa z interesmi poszczególnych resortów gospodarczych.

Utrzymanie resortu rolniczego w rękach min. Poniatowskiego pozwoli mu w nowych warunkach na odpowiednie uzgodnienie potrzeb wsi z innemi działami naszego życia gospodarczego, których wzajemne współdziałanie nie było dotychczas dostateczne.

Nowy rząd powitany został niezmiernie życzliwie przez szerokie koła społeczeństwa, które, wzywane obecnie do pracy, nie odmówią mu niewątpliwie swego współdziałania w kierunku realizacji doniosłych jego zamierzeń.

PROGRAM NOWEGO RZĄDU

Po odbyciu pierwszego posiedzenia rad ministrów p. Premjer przyjął dziennikarzy i złożył oświadczenie, dotyczące programu nowego rządu.

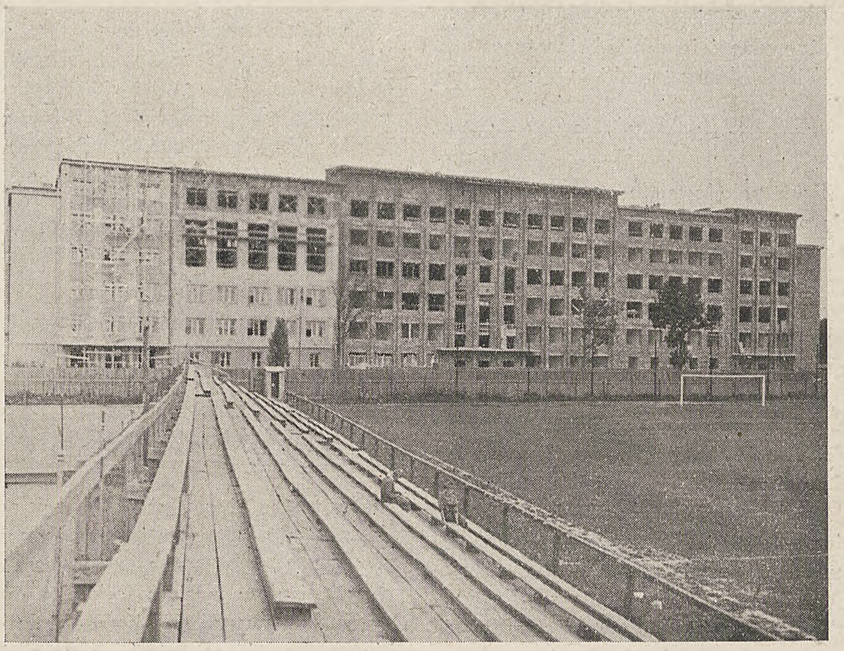
Za zadanie główne rząd uważa **na najbliższy okres pracę nad rozwojem sił ekonomicznych społeczeństwa i Państwa, pracę nad wzmocnieniem organizmu gospodarczego, zwężającego dotychczas podstawy bytu ogółu ludności.**

Do pracy tej rząd pragnie przyciągnąć wszystkie zdrowe, twórcze i aktywne czynniki społeczne, dając pole zdrowej, prywatnej inicjatywy.

Zasadniczemi postulatami rządu są: stałość waluty, bezpieczeństwo wkładów bankowych, unikanie niedojrzałych eksperymentów gospodarczych, zrównoważenie budżetu, aktywizacja i jednolitość polityki gospodarczej państwa i ożywienie rynku wewnętrznego.

Ze strony społeczeństwa do urzeczywistnienia tego programu potrzebna jest dobra wola, gotowość do ofiar i praca. Im więcej — mówi Premjer — wydobędziemy z siebie zdolności do współdziałania, zdolności do ofiar i pracy, tem prędzej i łatwiej przebijemy się ku lepszym warunkom życia, tem pewniej zabezpieczymy egzystencję dla wielu milonów cierpiących dziś nędzę obywateli.

DYREKCJA NACZELNA LASÓW PAŃSTWOWYCH W WARSZAWIE.



W kończonym pośpiesznie gmachu znajdą pomieszczenie wszystkie biura Dyrekcji Naczelnej i Warszawskiej Dyrekcji Lasów Państwowych oraz pracownie Instytutu Badawczego.

DOLA I NIEDOLA JEZIORA ŚWITEZI*)

„W ukryciu żyją i nie cierpią skazy, Śmiertelne nie tkną ich dłonie".
(Świteź.)

W końcu września odbyło się w Nowogródku posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Turystycznej. Jest to, jak wiadomo, ciało zbiorowe, łączące przedstawicieli wszystkich urzędów i organizacyj społecznych, mających do czynienia z turystyką, krajoznawstwem, a w związku z tem z ochroną przyrody i zabytków. W skład Komisji Nowogródzkiej wchodzą, między innemi, trzej przedstawiciele Dyrekcyj Białowieskiej i Wileńskiej Lasów Państwowych.

Komisja ma wdzięczne pole do pracy, gdyż Nowogródczyzna posiada ogromne walory turystyczne. Składa się na nie i piękno krajobrazu i wzrastający nietylko w społeczeństwie polskiem, ale śmiało rzec można, ogólnoludzki kult dla Mickiewicza. O tym renesansie wszechświatowej adoracji dla poezji Mickiewiczowskiej świadczy, chociażby ostatni piękny przekład „Pana Tadeusza" na język niemiecki, dokonany przez Spiridjona Wukadinowic'a. A wiadomo przecież, że, jak głosi udany werset niemiecki „Wer den Dichter will verstehen, muss in Dichters Lande gehen". To też, pomimo trudności finansowych, ruch turystyczny w Nowogródczyźnie wzmógł się, osiągając w roku ubiegłym cyfrę kilku tysięcy osób. Jest to niewątpliwie zasługą Oddziału Nowogródzkiego Polskiego T-wa Krajoznawczego, oraz Związku Propagandy Turystycznej Ziemi Nowogródzkiej, które organizują, reklamują i udostępniają poznanie nowogródzkich stron.

Najpopularniejszą atrakcją turystyczną Ziemi Nowogródzkiej jest jezioro Świteź.

Owiana poezją ballad Mickiewiczowskich, kryjąca w swych wodach zabytkową florę polodowcową, Świteź, nieliczne jezioro w „bezwodnej" Nowogródczyźnie „gęstą po bokach puszczą oczerniona", przyciąga ludzi najróżnorodniejszego autoramentu. Jadą nad jej brzegi przyrodnicy i literaci wraz z rzeszą wesołków, nęconą niekrępującem leśnem ustroniem. To też o Świtezi dużo było mówione na tem posiedzeniu Komisji Turystycznej.

Zdania się podzieliły. Część chciałaby budować nad Świtezią komfortowe schronisko - hotel. Inni byli zdania, że brzegi jeziora nie mogą być zabudowywane, powinne być utrzymywane w stanie świeżej, naturalnej i, w danym wypadku, kulturalnej, dzikości. Do zwycięstwa ostatniej tezy przyczynił się p. vice-wojewoda Mioduszewski.

— Należy wykluczyć nawet myśl, mówił pan Mioduszewski, urządzania nad brzegami tego małego jeziora — zabytku „jarmarków turystycznych". Należy zachować te brzegi w stanie świeżym, by szukający estetycznych wzruszeń turyści w tej nowocześnie minjaturowej „puszczy" 400-hektarowej, która, według słów wieszcza ma „oczerniać brzegi jeziora", nie napotykali wszędzie wstrętnych śladów pobytu małokulturalnych gości z chociażby najbardziej komfortowych schronisk.

Należałoby, zdaniem p. Mioduszewskiego, zabronić nie tylko obozowania nad jeziorem, ale nawet noclegi turystów przesunąć z okolic, bezpośrednio nad jeziorem położonych, do miejsc dalszych, t. j. urządzić je nie w rezerwacie, a w osiedlach: wsiach, zaściankach, dworkach i miasteczkach.

Nasuwa się tu myśl, organizując noclegi dla wycieczkowiczów, zaznajomienia społeczeństwa z największą osobliwością Nowogródczyzny — z zaściankami szlacheckiemi. Są to przecie oazy, niezmienione od czasów Mickiewicza. Noclegi w takim „Dobrzyńskim zaścianku", słynącym „męstwem swych szlachciców, pięknością szlachcianek", będą większą atrakcją dla przyjezdnych badaczy folkloru, niż pobyt w banalnem, chociażby najnowocześniejszem schronisku turystycznem.

Komisja przychyliła się do tego wniosku, stwierdzając niedopuszczalność zabudowywania brzegów Świtezi pod żadnym pozorem i pretekstem. Uchwale tej należy tylko przyklasnąć. Pokrywa się ona całkowicie z postulatami ochrony jeziora, które ogłosiłem w roku 1927-ym w Nr. 10 miesięcznika „Las Polski". Postulaty te zyskały aprobatę Instytutu Badawczego Lasów Państwowych i znalazły w niem możnego wykonawcę. Według wskazówek Instytutu, został opracowany przez N-wo Świteź regulamin dla Świtezi i rezerwatu leśnego na brzegach jeziora, którego przepisów to nadleśnictwo przestrzega.

Dla możności realizacji tez ochroniarskich w stosunku do jeziora i rozciągnięcia przepisów na całe wybrzeże ze zlewnią jeziora, zostało wykupione przez Skarb Państwa samo jezioro i folwark Piesczanka. Teza zalesienia wszystkich brzegów, żeby jezioro faktycznie było „gęstą po bokach puszczą oczernione", lub też robiło wrażenie otoczonego puszczą, jak również dla niedopuszczenia ługowania zabójczego dla reliktowej flory wodnej wapna z pól i nanoszenia mułu, — teza ta będzie teraz w pełni zrealizowana. Należałoby usunąć budynki folwarku Piesczanka, wyjątkowo brzydkie, nawiasem mówiąc, poza linję widoku z jeziora. Świteź otrzymałaby wtedy ramy godne swego znaczenia.

W uchwale Komisji Turystycznej teza przyrodnicza ochrony krasy jeziora zyskała oparcie i odskocznię dla przenikania w społeczeństwo.

Istnieje przecie drugi silny prąd utylitarny, który chciałby użytkować wodę jeziora na potrzeby dnia powszechnego. Groźny to prąd dla doli jeziora. Jemu to zawdzięczamy przekopanie w 1904-ym roku wschodniego brzegu Świtezi, by upuścić „nieco wody" dla położonego o 5 klm. młyna nad małowodnym stawem. Wykopu, oczywiście, nie zabezpieczono tamą, więc Świteź spłynęła częściowo, ogałacając wybrzeże na 13 metrów od obecnych brzegów i obniżając poziom wody na około 1,5 metra. Pomimo zeszpecenia widoku groziło to częściowe osuszenie zanikiem zabytkowych roślin. Stan ten trwał 20 lat, bo aż do 1924-go roku, gdy uzyskałem kilkadziesiąt złotych od Komitetu Mickiewiczowskiego i zasypałem sączące się przez wykop źródło odpływowe. Nasyp utrwaliłem ostatecznie dopiero w roku 1933-m, otrzymując środki aż z Oddziału Krakowskiego Ligi Ochrony Przyrody. Cześć i chwała mu za to!

Świteź do dziś dnia nie wróciła jednak do poprzedniego stanu. Poziom wody jest jeszcze niższy o jakie pół metra w porównaniu ze stanem przed katastrofą z 1904-go roku. Tama bowiem jest niedostatecznie długa i woda upływa przez zniszczony podczas 20-letniego użytkowania północno-wschodni brzeg jeziora. Brzeg ten należał do właściciela jeziora p. Puszkarskiego. Teraz, gdy Świteź jest już własnością lasów państwowych, oczekujemy zupełnego usunięcia skaleczenia, i przywrócenia jezioru jego dawnej świetności. Może więc przyszła dola Świtezi będzie jaśniejszą. Bo szare były jej dni ostatnich lat trzydziestu...

Pomimo wysiłków Administracji Leśnej, zawsze znalazł się jakiś cel, dla którego poświęcano wymagania ochronne. Rozmaite loterje dobroczynne z baranami, jako fanty, i inne festiwale ze

*) Patrz ilustrację na 1 str. okładki.

zbaraniałą, depczącą roślinność rezerwatową ludnością, niszczyły wybrzeża Świtezi z zapałem godnym lepszej sprawy.

W zeszłym roku wraz z brukowaną drogą, która przepołowiła las świteski, wtargnął do rezerwatu hałas i turkot wozów. Ale droga, bardzo kulturalnie zresztą przeprowadzona, to już zło konieczne, gdy się niema pieniędzy na dłuższy niezbędny, ale kosztowny objazd. Tymczasem pojawia się znów projekt wykonania nad Świtezią wzorowego kąpieliska ze skocznią, plażą, budkami i t. p. „estetycznemi" uzupełnieniami leśnego, koronkowego tła wybrzeży. Dla zrobienia plaży projektuje się wyciąć roślinność na części wybrzeża, a skocznię wpuścić daleko wgłąb płytkiego od brzegów jeziora.

Nie przypuszczamy, żeby te projekty mogły się zrealizować, zwłaszcza, że koło Nowogródka, o 4 kilometry od miasta, dla którego to chyba się projektuje, mamy staw w Litówce, a w tej samej bez mała odległości, co jezioro Świteź, mamy rzekę Niemen, połączoną wykończaną już drogą bitą z Nowogródkiem.

Nad Niemnem należałoby urządzać wszelkie imprezy sportowe wodne. Jest to prawdziwy eden dla pływaków. Czyżby Świteź nęciła jako owoc zakazany?

Pomysły te świadczą jednak o niebezpieczeństwach, jakie stale zagrażają Świtezi ze strony utylitarystów. To też pod adresem właściciela i przyjaciół tego pięknego, pamiątkowego jeziora przesyłamy ostrzeżenie.

Caveant consules...

Inż. J. Puzynowski.

Łowce. W październiku 1935 r.

W NASZYCH INSTYTUCJACH

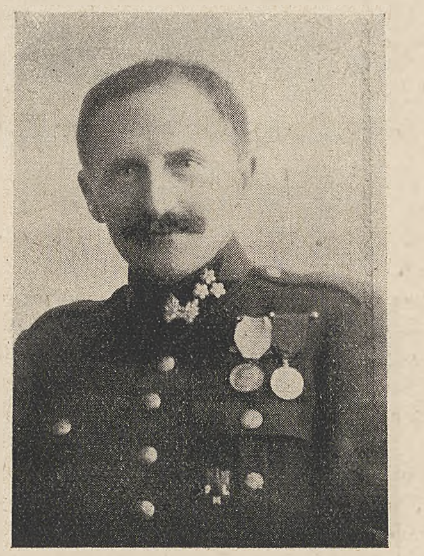
DLA ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH W GDYNI

Jak donosiliśmy spółka „PAGED", po wybudowaniu w Gdyni wspaniałego portu drzewnego, przystąpiła do budowy osiedla robotniczego.

Budowa osiedla, położonego na południowem zboczu wzgórza Oksywskiego w pobliżu portu drzewnego szybko postępuje naprzód. W dniu 15 listopada oddane zostaną do użytku 4 wielkie bloki mieszkalne, w których znajdzie pomieszczenie około 125 rodzin robotniczych.

Czwarty blok mieszkalny ukończony zostanie z początkiem roku przyszłego, poczem rozpocznie się budowa 3 dalszych bloków oraz 22-ch indywidualnych domków bliźniaczych i wreszcie dom dla urzędników administracji. Osiedle otrzyma ponadto przedszkole, świetlicę, czytelnię oraz boiska dla dzieci.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.



Ulryk Raszke.

Dnia 4 września b. r. nieubłagana śmierć wyrwała z szeregów naszych kolegę, ś. p. Ulryka Raszkego, leśniczego państwowego leśnictwa Powałki w nadleśnictwie Klosnowo D. L. P. Toruń. Urodził się dnia 4 stycznia 1876 w leśnictwie Mostek na Śląsku Cieszyńskim.

W roku 1905, po odbyciu 9-cioletniej służby wojskowej, otrzymał posadę leśniczego w borach tucholskich, w których przebywał do końca życia. Znany był wśród kolegów, jako świetny myśliwy, dobry trener i hodowca wyżłów dowodnych.

Niestrudzenie pełniąc służbę ochronną w powierzonym mu rewirze, spędzał noce w lesie, celem przytrzymania zuchwałego złodzieja, nawiedzającego od dłuższego czasu jego rewir. Bardzo chłodne noce spowodowały silne przeziębienie, które w ciągu 3 dni położyło kres jego życiu.

Cześć jego pamięci!

„ZA ZASŁUGI ŁOWIECKIE".

Na odbytem ostatnio posiedzeniu wydziału wykonawczego Polskiego Zw. Stowarzyszeń Łowieckich przyznano:

Złoty medal Zasługi Łowieckiej

inż. Tadeuszowi Szenejce, nadleśniczemu lasów państwowych w nadleśnictwie Łuków — za skuteczne z narażeniem życia prześladowanie kłusownictwa oraz wybitną pracę w kierunku hodowli zwierzyny.

Srebrny medal Zasługi Łowieckiej

Bolesławowi Pustole, leśniczemu lasów państwowych w Podbrodziu, pow. Wilno-Troki, woj. wileńskiego — za niezwykle energiczne i skuteczne prześladowanie kłusownictwa i wnykarstwa.

Bronzowy medal Zasługi Łowieckiej

Teofilowi Zabrzyckiemu, gajowemu lasów państwowych leśnictwa Giełczyn w nadleśnictwie Łomża,

Leonowi Gruszce, gajowemu lasów państwowych leśnictwa Jagodne — wszystkim za energiczne i skuteczne zwalczanie kłusownictwa;

Janowi Bajerowi, nadgajowemu lasów Ordynacji Roskiej,

Wiktorowi Sewastjanikowi, gajowemu lasów Ordynacji Roskiej — obu za wybitne tępienie kłusownictwa.

RODZINA LEŚNIKA KOŁA RUNOWO.

Na terenie Nadleśnictwa Państwowego Runowo zorganizowano Rodzinę Leśnika z dniem 1.X.34.

Pomimo bardzo trudnych warunków komunikacyjnych i odległości, wynoszącej dla większości członków do 25 klm. od Nadleśn. Koło rozwinęło dość intensywną działalność.

Na każdem zebraniu odbywają się aktualne odczyty, wygłaszane przez poszczególnych członków.

Dla zdobycia funduszu na cele oświatowe i dobroczynne, zorganizowano zabawę leśną, która dała 120.— zł. czystego zysku.

Z gotówki tej przeznaczono: 20.— zł. na kopiec Marszałka, 20.— zł. na sieroty po leśnikach, a resztę zużyto, jako pożyczki dla poszczególnych członków na zakup książek szkolnych dla dzieci.

Zorganizowano również wycieczkę dla członków, celem zwiedzenia wzorowego ogródka i warzywnika na osadzie Nadleśniczego w Runowie. Cennych objaśnień i wskazówek udzielała wycieczce pani domu, która osobiście prowadzi wzorowy ogród.

Z MINIONYCH WAKACYJ



...Ech leśnych nadsłuchuje w Puszczykowie pod Poznaniem miła parka: Krysia G. i Andrzejek S.

Inż. HENRYK CHRZESZCZYK

Z LASÓW WĘGIERSKICH

(Dokończenie)

CELE I KORZYŚCI ZALESIEŃ

Miasto Nagykörös osiąga przez zalesienia dwa cele: po pierwsze czyni zdatnemi do użytku powierzchnie, zupełnie dotąd nieproduktywne, po drugie chroni się jednocześnie przed ewentualną reformą rolną. Zalesienia idą w bardzo szybkiem tempie, co unaocznia poniższy wykaz:

w roku 1930	zostało	zalesionych	15	ha
„ 31	„	„	111	„
„ 32	„	„	166	„
„ 33	„	„	166	„
„ 34	„	„	222	„
		Razem	680	ha

Do ciągłego powiększania się powierzchni zalesianych przyczynia się także to, że tereny pozostające pod uprawą rolną przynoszą tak małe dochody dzierżawcom, że ci nie mogą opłacać tenuty, — natomiast gospodarstwo leśne, wprowadzone na tych terenach, okazuje się coraz bardziej dochodowe.

Jeżeli się mówi o zadrzewieniach, warto jest dodać, że miasto Nagykörös posiada około 115 ha obsadzonych drzewkami orzechowemi w więźbie 18 × 18 m. a wyhodowanych w szkółce centralnej. Z obydwu stron rzędów drzewek na pasie 1 m szerokim, a wokół każdego drzewka w promieniu 1,5 m gleba jest wolna i częściej wzruszana, natomiast pozostała część jest uprawiana, dokąd wzrost drzewek orzechowych pozwoli.

Dla ochrony przed mrozami owija się drzewka słomą, a szkodliwemu działaniu, na węgierskiej puszcie wiejących wiatrów, zapobiega się przez umacnianie drzewek palikami.

Niżej podaję kilka rycin, przedstawiających zalesienia z jednoczesną uprawą rolną na międzyrzędach.

UŻYTKOWANIE I DOCHODOWOŚĆ LASÓW

Dochód z lasów zabezpiecza przedewszystkiem roczny etat, wynoszący przy kolei 60-letniej powierzchniowo 35 ha z około 2.000 m.³ drewna, co, licząc przeciętnie 1 m.³ po 15 pengö, daje razem 30.000 pengö. Użytki przedrębne przynoszą rocznie 5.000 pengö, a rozmaite użytki uboczne 2.000 pengö. Razem wynosi roczny dochód prawie 40.000 pengö. Zapotrzebowanie lokalne na drewno jest tutaj tak duże, że na odleglejsze rynki drewno wogóle nie dochodzi, a etat jest jeszcze na pniu w małych partjach sprzedawany w drodze licytacji. 80% użytku głównego — to drewno opałowe, resztę stanowi drobny budulec.

Trafiające się gdzieniegdzie topole o lepiej ukształtowanych strzałach nie są sprzedawane, lecz używa się ich do budowli na własne potrzeby administracji.

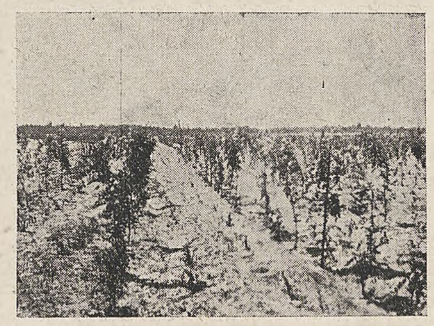
Na zakończenie nie mogę się wstrzymać, by nie podzielić się z czytelnikami z tem, co mnie podczas pobytu tam uderzyło i poniekąd skłoniło do napisania tego artykułu. Że las jest tam niezmiernie potrzebny, jest to powszechnem przekonaniem to też nikt nie szczędzi wysiłków, by las przywrócić na jemu tylko odpowiadające siedliska. Przekonano się również niezbicie, jak szkodliwy jest pęd do karczowania lasu i zamienia go na pole uprawne,—bez oglądania się na to, czy gleba i inne warunki siedliskowe rolnictwu sprzyjają, czy też są tylko dla lasu korzystne.

Zbankrutował także zdecydowanie mylny pogląd, jakoby zawsze i wszędzie las był mniej rentowny od roli.

Wrażenia te nasuwają porównanie z naszemi warunkami. Kiedy u nas te prawdy będą zrozumiane ogólnie? Kiedy przestanie się, niszcząc lasy, trwonić bogactwa, obciążając przyszłe pokolenia ciężką, a nieraz syzyfową pracą ich przywracania?



Jednoroczna uprawa akacjowa z jednoczesnem użytkowaniem rolnem (kartofle).



2-letnia uprawa akacjowa z jednoczesną uprawą kukurydzy.



4-letnia uprawa akacjowa.



2-letnia uprawa akacjowa z uprawą zboża.



4-letnia uprawa jesionowa na lepszej glebie.

Inż. WŁ. LINDEMAN

O sposobach żywienia zwierzyny w Puszczy Białowieskiej podczas wojny

Puszcza Białowieska nie podlegała eksploatacji i z tego powodu nie było w niej dostatecznych zasobów naturalnego pożywienia dla zwierzyny w postaci młodników. Podszyty i podrosty również nie odznaczały się obfitością, tembardziej, że zbyt liczna zwierzyna objadała je prawie doszczętnie. Nieodzownem się stało dokarmianie zwierzyny szczególnie porą zimową. Do roku 1894 wszystkie czynności, mające na celu jej dożywianie, polegały przeważnie na koszeniu łąk puszczańskich i składaniu pozyskanego siana do paśników t. zw. „Oborogów" (ryc. 1). Oborog — był to paśnik z dachem na czterech słupach. Między słupami nazewnątrz znajdowało się oszczeblowanie w rodzaju drabiny. W środku mieściła się piramida żerdziowa. Oborogi wypełniało się sianem, które w miarę spożywania przez zwierzynę opadało po piramidzie ku drabinom. Paśników innego typu oraz lizawek w Puszczy, za wyjątkiem zwierzyńca, wówczas nie było. W roku 1894 zwierzostan puszczański składał się głównie z dzików, sarn, łosi oraz żubrów. Natomiast jeleni i danieli było stosunkowo niedużo; trzymały się one przeważnie w pobliżu zwierzyńca, z którego udało im się wymknąć, korzystając z chwilowych uszkodzeń ogrodzenia. Zwierzyniec obejmował wtedy 9 oddziałów o łącznej powierzchni przeszło 900 ha i dzielił się na kilka nierównych części, noszących osobne nazwy w związku z rodzajem zwierzyny w nich umieszczonej. O zwierzynę, znajdującą się w zwierzyńcu, dbano więcej, niż o przebywającą na wolności. Były w nim szopy karmikowe o konstrukcji, polegającej na umieszczeniu drabiny na paszę pod dachem podpartym słupami, oraz małe karmiki na pojedyńczych słupach.

Poczynając od jesieni 1894 roku w organizacji hodowli zwierzyny łownej zaszły wielkie zmiany. Kwestja dokarmiania stała się jednem z czołowych zagadnień. Rozpoczęło się na szeroką skalę budowanie paśników o nader urozmaiconej konstrukcji i przeznaczeniu.

Przedewszystkiem wzniesiono szereg szop (ryc. 2) pierwotnie o konstrukcji prostej — dach ze strychem oparty na słupach i drabiny na paszę pod strychem pośrodku, (zwierzyna miała dostęp z obydwu stron). Po upływie pewnego czasu wprowadzono pewne zmiany w celu szybszego zaopatrywania zwierzyny w karmę i dla umożliwienia przechowywania większej ilości paszy. Szopy paśnikowe oszalowano deskami, w szczytowej ścianie urządzono wrota, okapy dachu przedłużono. Pod niemi umieszczone zostały drabiny na paszę, którą wrzucano przez specjalnie pozostawione otwory w ścianach (ryc. 3). Prócz tego w każdej jednostce łowieckiej, których wówczas było pięć, znajdował się centralny skład paszy, zaopatrzony w dziesiętną wagę, oraz piwnica na okopowe. Perjodycznie przy składach tych odbywała się odbiórka paszy od dostawców. Obok szop dalej od składów położonych były również piwnice zwykłej konstrukcji.

Ażeby zapobiec zbytniemu skupianiu się zwierzyny przy wielkich wyżej opisanych paśnikach, a także, aby dać dostęp do karmy wszystkim jednostkom, pobudowano znaczną ilość mniejszych paśników innego typu (ryc 4). W konstrukcji oborogów zaszły takie same zmiany jak w dużych szopach paśnikowych (ryc. 5). Przy budowie paśników zwracało się baczną uwagę na właściwości i zwyczaje różnych rodzajów zwierzyny. Sarny nie podchodziły do dużych szop, więc dla nich urządzono specjalne karmiki ogrodzone płotem z grubych żerdzi stojących, niepozwalających przedostawać się wewnątrz ogrodzenia żubrom, jeleniom, danielom i dzikom (ryc. 6). Natomiast sarny oraz młode daniele miały łatwy dostęp do paszy.

Po omówieniu konstrukcji i przeznaczenia rozmaitych paśników, przechodzę obecnie do opisania sposobów żywienia. Jak już wyżej zaznaczyłem od jesieni 1894 r. dokarmianie uległo radykalnej zmianie; mianowicie rozpoczęło się stałe rozwożenie karmy ustalonemi drogami leśnemi, przerzynającemi Puszczę w różnych kierunkach. Dla potanienia kosztów dostarczania paszy i dla ułatwienia związanych z tem czynności, wprowadzono zmiany w budowie szop i oborogów, o czem już wyżej wspominałem. Dzięki sprawnemu działaniu aparatu administracyjnego, pasza zawsze w porę była dostarczana i zwierzyna miała byt zapewniony. Skład karmy zmienił się także, zaniechano bowiem skarmiania kwaśnego siana miejscowego, a sprowadzano siano *stepowe*. Właściciele okoliczni dostarczali koniczynę, owies i okopowiznę.

Na miejscu produkowało się w znacznych ilościach liściarkę pozyskiwaną w czasie największego rozwoju liści i przechowywaną na strychach szop. Liściarka stanowiła ważną część składową karmy zimowej, przyczem, jak zaobserwowano, chętniej była spożywana w suche mroźne dnie, natomiast w czasie odwilży zwierzyna prawie jej nie tykała. Sposób umieszczania pęczków liściarki też odgrywał niepoślednią rolę; mianowicie zwierzyna chętniej brała pęczki wetknięte do śniegu „na sztorc". Oprócz wypełniania karmą paśników po ścieżkach rozrzucano okopowiznę, snopki owsa i umieszczano wspomniane pęczki liściarki.

W celu dostarczania świeżego pokar-



mu naturalnego w zimie, spuszczano drzewa osikowe, które chętnie były objadane, przyczem przysmak stanowiły nietylko cienkie pędy i kora, a nawet dość grube gałęzie. Takiej też paszy dostarczały krzaki żarnowca, którego dawniej w Puszczy nie było. Występujące obecnie gdzieniegdzie okazy tej rośliny są pozostałością po obfitych niegdyś zaroślach. Świetnemi żerowiskami były specjalne pola uprawne, zasiewane mieszankami owsa, wyki i seradeli, żytem jarem i urozmaicane niekiedy rzędami żarnowca. Obsadzano je również bulwą i kartoflami. Paszą taką mogły się zadowolnić wszystkie rodzaje zwierzyny hodowanej. Pola te spełniały potrójne zadanie — stanowiły one żerowiska i zapobiegały w znacznej mierze wędrówkom na pola uprawne, będąc przynętą zatrzymującą zwierzynę w obrębie Puszczy. Ułatwiały także obserwację zwierzyny, ponieważ trybuny, znajdujące się przy poletkach wznoszone były raczej w tym celu.

Jednym z nieodzownych środków utrzymania zwierzyny jest urządzenie lizawek. Lizawki urządzone były w sposób bardzo swoisty (ryc. 6). Składały się one z koryta wyciosanego z kłody umieszczonego na czterech słupkach z poprzeczkami pod korytem i nad niem, co uniemożliwiało wywrócenie koryta przez dziki. Koryto, zawierające glinę, zmieszaną z solą, znajdowało się na pewnej wysokości, nie pozwalającej dzikom dostawać się od niego. Zwierzyna chętnie korzystała z tych lizawek, do zawartości których w czasie rozwoju wieńców jeleni dodawano pewne związki fosforowe, świetnie wpływające na kształtującą się tkankę kostną.

Wszystkie wymienione wyżej poczynania miały na celu przeważnie dożywianie zwierzyny płowej i żubrów, a nie dotyczyły dokarmiania dzików. Wzięto je również w troskliwą opiekę. Latem buchtowały one na poletkach bulwy i kartofli, w zimie dokarmiano je, sypiąc żyto i rozrzucając okopowiznę w miejscach częściej nawiedzanych. O korzyściach opieki nad dzikami świadczy następujący wypadek. Pewnej zimy młode nie wyrosły dostatecznie. Urodziły się zbyt późno spowodu opóźnienia rui poprzedniego roku; cierpiały więc bardzo od mrozu. Zaradzono temu, urządzając zwały słomy i oczom widza przedstawił się widok niebywały: warchlaki zagrzebywały się w słomę, wystawiając tylko gwizdy, i hurmem wybiegały w czasie karmienia

Oprócz poczynań bezpośrednio związanych z żywieniem zwierzyny, wspomnieć należy o pracach meljoracyjnych nad rzekami, mających na celu osuszenie łąk. Dzięki tym wszystkim zabiegom, stan zwierzyny podniósł się znacznie, przyczem rozgrodzono większą część zwierzyńca, w którym wśród jeleni i danieli zaobserwowano degenerację. Pozostała część zwierzyńca stanowiła placówkę aklimatyzacyjną, gdzie trzymano nowosprowadzane jelenie i daniele przed wypuszczeniem na wolność i stado żubrów dla celów pokazowych.

Poruszane w niniejszym artykule kwestje mają nietylko znaczenie historyczne, lecz i w czasach dzisiejszych niektóre. w przeciągu 20 lat doświadczalnie badane sposoby żywienia mogłyby mieć zastosowanie, przynosząc korzyść ważnej dla nas sprawie utrzymania zwierzyny przy jednoczesnem zapobieganiu szkodom przez nie wyrządzanym!

NIEWINNIE OSKARŻONY — DOWODEM WINY OSKARŻYCIELA

Zdarzyło się w roku pańskim 1935, że przedstawioną na rycinie porostnicę wielokształtną (Marchantia polymorpha) uznano za szkodnika i powód wyginięcia siewek sosnowych oraz przesłano do określenia nazwy z prośbą o wskazanie środków zwalczania.



Opis rozwoju i podobiznę tego „szkodnika" znajdą zainteresowani w podręczniku botaniki Arct-Golczewskiej i Kołodziejczyków (wydanie XII, str. 226), który można wypożyczyć od uczniów szkół powszechnych.

Będzie jednak pożyteczne wyjaśnić tu co następuje.

Niewinny ten wątrobowiec, pomówiony o szkodliwą działalność, lubuje się w wilgotnych, jałowych gruntach, a szczególnie posiadających niekorzystną strukturę fizyczną (zaniedbane ścieżki, stare wypaleniska), wzrasta powoli, to też na osiągnięcie bujnego rozwoju mógł sobie zapewne pozwolić tylko dzięki temu, że od wiosny nie był na grządce niepokojony.

Oskarżyciel, który, jak widać, jest troskliwym hodowcą siewek sosnowych, podaje, że szkółka jest „czteroletnia", przypuszczać także możemy, że nie była użyźniana próchnicą, a skorupa powierzchniowa, która się wytworzyła po wiosennych deszczach, pozostawała nietknięta.

Oskarżony — przypadkowy lokator rozsadnika sosnowego — może odejść... nad skarżącym zaś należałoby odbyć sąd opinji zawodowej kolegów leśników. Kto podejmie się obrony małoletniej sosny, głodzonej i zaniedbywanej przez wychowawców?

Kompletowi sędziów przysięgłych Redakcja wskaże adres dręczycieli.

wicz.

OFIARY
NA FUNDUSZ SIEROCY RODZINY LEŚNIKA

Zamiast kwiatów w dniu Imienin p. Jadwigi Szwejcerówny N. L. — zł. 5.

Do naszych czytelników!

Wielu naszych prenumeratorów zalega w przesyłce prenumeraty, bądź przesyła należne nam sumy z niedostateczną punktualnością. Utrudnia to nam należyte prowadzenie ewidencji prenumeratorów i ekspedycję pisma.

Celem uniknięcia przerwy w wysyłce „ECH LEŚNYCH", uprzejmie prosimy prenumeratorów, zalegających w przedpłacie, aby nadsyłali nam prenumeratę za okres bieżący, a zaległość prenumeracyjną rozłożyli na raty, celem spłacenia jej do końca roku bieżącego.

Przypominamy, iż wszyscy funkcjonarjusze lasów państwowych mają możność uiszczenia prenumeraty przez potrącanie należności naszej z poborów. Potrącane sumy przez poszczególne nadleśnictwa i urzędy przekazywane być nam winny za zwrotem kosztów manipulacyjnych w 7 dni po uskutecznieniu potrącenia.

Administracja „ECH LEŚNYCH"

NA SZEROKIM ŚWIECIE

MAKABRYCZNA WOJNA

Europa radzi—w Afryce leje się krew! Żywo stają nam w oczach okropności wojny europejskiej; do dziś dnia odczuwamy jej skutki. To jednak, co dzieje się w Afryce, przewyższa swem okrucieństwem zmagania się ludów na terenie Francji, Belgji, Polski, Ukrainy, Serbji, Bułgarji i Turcji, a w skutkach swych może być bardziej opłakane. Nie pognębi zachłannych, nie da korzyśc słabym!

Do dawnych metod niszczycielskich na dzikim terenie wojennym przybywają nowe — szatańsko wyszukane, makabryczne, nieludzkie.

Abysyńczycy w obronie swej ziemi nie dają się prześcignąć „kulturalnej" Europie: na bomby z samolotów, na gazy trujące i na poczwarne czołgi odpowiadają swoistem okrucieństwem — wyrafinowaniem dzikusów.

Gdy wojska włoskie zaatakowały „święte miasto" Abisynji — Aksum, w którem mieści się najstarsza świątynia koptyjska i grobowce królów tego państwa, dowództwo abisyńskie wysunęło na front tysiące trędowatych, którzy z nożami w zębach zaatakowali Włochów.

Był to atak upiorów!

Na czarnem ich ciele przez otwarte krwawe rany przeświecała biel ich kości. Ogarnięci szałem, gorączką trawieni, życiem gnębieni — szli nieszczęśni na pewną śmierć, szerząc panikę i zarazę we wrogich szeregach. Takich scen nie znały dotąd dzieje...

Niezwykłą metodę walki zastosowano również przy próbie odbicia Adui. Pod osłoną ciemnej nocy czarni wojownicy, zrzuciwszy swe umundurowanie, podpełzali nago pod obóz włoski i atakowali wrogów nożami. Okrutna walka trwała do świtu. Ludzie szakale, jak cienie niewidzialne wśród nocy, rzucali się na łatwych do rozróżnienia w ciemności białych i mordowali ich bez litości.

Jeszcze inną — niemniej okrutną metodę (jest metoda w tem szaleństwie!) zastosowano pod Ual-Ual. Abisyńczycy wyparli tu Włochów na olbrzymi step i step ten, pokryty wysuszonemi wysokiemi trawami, podpalili ze wszystkich stron. Ogień szerzył się z ogromną szybkością i objął niebawem cały teren.

Pędzeni wśród goniących ich płomieni Włosi dusili się od dymu i mdleli od strasznego żaru. A ukryci w zasadzkach Abisyńczycy prażyli ich ogniem karabinowym! Włochów ogarnął popłoch. Groziła im nieunikniona zagłada.

W tej tragicznej sytuacji dowództwo włoskie wysłało nad oddziały abisyńskie samoloty, które obrzuciły wroga bombami trującemi.

Skolei Abisyńczycy zaczęli dusić się w konwulsjach i padać masami na ziemię, wyrywając sobie wzamian maski gazowe, których czarne wojsko posiada po trzy sztuki na 100 ludzi.

Pomimo przewagi technicznej, świetnego uzbrojenia, wielkiej ilości samolotów, czołgów, armat i karabinów maszynowych, sytuacja Włochów na terenie abisyńskim jest b. ciężka; utrudnia ich działanie brak dróg, nieznajomość górzystego, pełnego zdradnych zasadzek terenu, niedostatek wody i zdradliwość warunków atmosferycznych.

W dodatku walczące przy ich boku złożone z tubylców wojska kolonjalne, przechodzą raz poraz na stronę abisyńczyków, zasilając ich w ten sposób w lepszą broń i amunicję. Dzieje się jednak i odwrotnie: na stronę włoską przechodzą oddziały abisyńskie — ale czy można na zdrajcach polegać? Pozatem inwazji włoskiej przeciwstawia się fanatyzm czarnego na pół dzikiego ludu, dla którego śmierć jest wyzwoleniem z pełnego nędz życia.

Okrutna wojna trwa dalej, a... Europa radzi, jakie stosować względem Włoch sankcje karne i... kłóci się między sobą.

Projektowane przez Genewę sankcje dotyczyć mają nieudzielenia Włochom pożyczek i kredytów, ograniczenia dowozu towarów, niezbędnych do prowadzenia wojny, a więc przedewszystkiem węgla, benzyny i surowców dla przemysłu wojennego, i wreszcie ogładzanie Włochów przez ograniczenie wwozu niezbędnych artykułów

Ale dostawy wojenne to bardzo łakomy kęs dla wielu państw. Włosi przeto nie bardzo lękają się tych genewskich sankcyj.

Liga Narodów skazana jest na jeszcze jedną, — może ostatnią ogniową próbę. A takie pokładano nadzieje na ten „Parlament świata"... Cóż, kiedy parlamentaryzm bankrutuje na całym świecie. Ostoją jego jest jeszcze tylko... Anglja, ale w niej nurtuje hasło... dyktatury—oczywiście dyktatury Wielkiej Brytanji w polityce kolonjalnej całego świata.

I dlatego głoszą tam, iż dopóki czuwa u wjazdu na czarny ląd potężny lew brytyjski, nie ma miejsca na świecie dla nowych... Napoleonów.

„WESELE KWIATÓW"



Koło Rodziny Leśnika w Chwałowicach (N-ctwo Malomierzyce) zorganizowało zabawę, z której dochód przeznaczony został na założenie biblioteki Koła. Na zabawie tej dzieci Rodziny Leśnika odegrały obrazek sceniczny „Wesele kwiatów". Na zabawie odbyło się również rozdanie nagród dzieciom za celujące postępy w naukach. Nagrody otrzymały dzieci: Genowefa Komalówna, Anna Kiełkówna i Andrzej Sobczak. To publiczne wyróżnienie pilnych dzieci zachęci ich do dalszej pracy, a inne dzieci zmusi do szlachetnej rywalizacji.

DOM I RODZINA

STARZY I MŁODZI

Rodzice chcieliby mieć grzeczne, miłe, dobrze wychowane dzieci; dzieci chciałyby mieć dobrych, pobłażliwych, kochających rodziców i na tem tle między pokoleniem starszem a dziećmi powstaje często wielka przepaść, brak wzajemnego zrozumienia i wzajemnej tolerancji. Przykre zatargi coraz bardziej przepaść tę rozszerzają, napełniając dusze dzieci goryczą i podkopując potrochu autorytet starszych.

Czyżbyśmy nie rozumiały naszych dzieci, my, matki? Przecie kochamy je, same niedawno także byłyśmy młode... Czy to nie wystarcza, aby umieć dziecko zrozumieć, aby trafić do niego, wychować je bez wstrząsów, awantur i bicia?

Nowoczesna psychologja uczy, że umysł człowieka, jego dusza, są bardzo skomplikowane i składają się z różnych, można powiedzieć, warstw: część ich stanowi naszą świadomość, większość jest jednak podświadoma. Otóż, jak twierdzi psychologja, owa warstwa świadoma jest u dzieci i młodzieży bardzo płytka i powierzchowna w porównaniu z podświadomą, a właśnie do tej podświadomej, głębszej warstwy trzeba trafić, jeżeli się chce, aby dziecko nietylko nas zrozumiało, ale postępowało tak, jakbyśmy chcieli.

Oto przykłady: wiemy wszyscy, że mali, a czasem i więksi chłopcy nie odznaczają się naogół zamiłowaniem do porządku i czystości. Niewiele pomoże mówienie morałów, gderanie, czy nawet gniew. Normalny, grzeczny chłopczyk wysłucha wszystkiego pokornie, uzna nawet słuszność argumentów i ich logikę, czas jakiś postara się może, ale nie na długo. Bo i jakże tu myśleć o myciu rąk, czy utrzymywaniu ubrania w porządku, kiedy się jest właśnie wielkim wodzem krwiożerczego szczepu czerwonoskórych indjan, lub też bohaterskim rycerzem średniowiecznym.

Jeżeli jednak mamusia zechce i potrafi przeniknąć do owej synowskiej krainy cudów, to niech wspomni nawiasem o tem, jak to w obozie koczowniczym indjan, czy średniowiecznych rycerzy musiało być zawsze wszystko na swojem miejscu (bo w puszczy to bardzo ważne, naprzykład w czasie napadu nieprzyjaciela!), a podróżnik brudny i nieporządny — to pośmiechowisko dla prawdziwych, bohaterskich pionjerów.

Oczywiście dziecko nie zdaje sobie sprawy świadomie z pobudek swego postępowania, natomiast odczuwa jako wielką przykrość i niesprawiedliwość obojętne, niechętne czy ironiczne ustosunkowanie się starszych do jego przeżyć i nastrojów. Jest to dziedzina, wymagająca naprawdę jaknajwiększej delikatności i taktu ze strony rodziców; niesłychanie łatwo zrazić do siebie dziecko, spowodować skrytość i brak zaufania do starszych.

Dzieciństwo jest rozkosznym okresem — we wspomnieniach. Naprawdę jest to okres bardzo trudny: słabe, dziecinne nerwy, wrażliwa i czująca, a bezbronna istota, nieumiejąca ani zdać sobie sprawy ze swych przeżyć, ani nawet o nich powiedzieć, wymaga najczulszej, najrozumniejszej opieki, na jaką nas stać. Jeżeli nie umiemy sobie z dzieckiem dać rady, to zamiast karać i krzyczeć, ryzykując wypaczenie charakteru dziecka, lepiej poradzić się kogoś: są już teraz w większych miastach poradnie, t. zw. psychotechniczne, gdzie można otrzymać jaknajdokładniejsze wskazówki co do właściwego postępowania z dzieckiem. Są też specjalne, fachowe czasopisma pedagogiczne, do których można się zwrócić piśmiennie, opisując dokładnie i bezstronnie charakter i usposobienie dziecka i prosząc o radę. Nie trzeba się wstydzić tego, że czasem nie umiemy wychować dziecka bez fachowej pomocy — przecież nikt nas nie uczył, jak to mamy robić.

Nie wiem, czy poza fachowemi nauczycielkami znalazłoby się u nas matkę, któraby w przygotowaniu do swego zawodu wychowawczyni swych własnych dzieci przeszła jakiekolwiek kursa pedagogiczne. Mało jest nawet takich, któreby, mając już własne dzieci, chciały zapoznać się z zasadami nowoczesnej psychologji i pedagogji. Niema chyba zawodu, do którego kandydatki byłyby tak mało przygotowywane zawczasu, jak zawód matki i wychowawczyni przyszłych pokoleń. Cud, poprostu, że te nasze dzieci są czasami podobne do ludzi!

Wiga.

PRAKTYCZNE DROBIAZGI

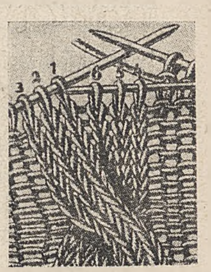
Wobec tego, że w ostatnich numerach Kochane Czytelniczki otrzymywały same przepisy kucharskie, i że im się to pewne już sprzykrzyło, podajemy dziś kilka ładnych ściegów do robót na drutach. Ściegi te można będzie zastosować przy robocie sweterka, czy szalika z wełny.

1. Bardzo ładny ścieg, dający prążki ukośne, odpowiedni do zastosowania przy dość grubej, lub średniej wełnie. 1 rząd: 3 ściegi na prawo, 3 na lewo do końca.



2-gi rząd i wszystkie następne tak, jak pierwszy, lecz przesuwając grupy 3-ściegowe o jeden ścieg na lewo w rzędzie, robionym z prawej strony, a na prawo w rzędzie odwrotnym. To znaczy, że przesunięcia na lewo wypadają w rzędach nieparzystych, a na prawo w parzystych. Jeżeli robotę wykonujemy na kilku drutach w kółko, a nie tam i napowrót, to deseń przesuwamy ciągle o jeden ścieg na lewo. Powinien wyglądać tak, jak na załączonej rycinie (Ryc. 1).





2. Deseń z warkoczyków na tle robionem w lewo. Wygląda, jak na ryc. 2. Zaczyna się, robiąc 6 rzędów tak: dowolna ilość lewych ściegów (zależnie od zamierzonego odstępu między warkoczykami), 6 ściegów na prawo. Zpowrotem oczywiście 6 ściegów na lewo, a tło na prawo. Rząd 7-my robi się na trzech drutach, a mianowicie: doszedłszy do 6-ciu ściegów w prawo zdejmujemy pierwsze trzy ściegi warkoczyka na dodatkowy drut, przerabiamy normalnie najprzód pozostałe na lewym drucie 3 ściegi, a potem te 3 ściegi, które zostały zdjęte na dodatkowy drut. Jednem słowem, zgodnie z ryc. 3 — przerabiamy ściegi 1, 2 i 3, potem 4, 5 i 6.

PORADNIK OGRODNICZY

WINOROŚL.

W całej Polsce można bez ryzyka hodować winogrona pod murami o wystawie południowej i wschodniej.

Postanowiwszy obsadzić jakąś ścianę, musimy przymocować do niej kratę drewnianą z wąskich listewek 1,5 m. wysoką, aby mieć na czem rozpinać gałązki, przywiązując je łykiem, lub miękkiemi gałgankami.

Winorośl najlepiej rozwija się w ziemiach lekkich, piaszczystych. Dołki należy przed posadzeniem wcześniej doprowadzić dobrze przegniłym kompostem z dużą domieszką wapna. Rośliny sadzi się późną jesienią co 1,5 m., niezbyt głęboko. Po posadzeniu winorośl należy przyciąć na 2 oczka nad ziemią. Z oczek tych wyjdą 2 pędy, słabszy usuniemy, a silniejszemu damy palik. Jeżeli pęd-łoza jest jeszcze zbyt cienka, to następnej jesieni przytniemy ją znowu na 2 oczka i powtarzać to będziemy dopóty, dopóki nie otrzymamy na posadzonym krzaku łozy — grubości małego palca, dostatecznie silnej, aby ją ciąć na formę.

Rosnącą i owocującą winorośl nawozimy przedewszystkiem wapnem i nawozami potasowymi, oraz często skrapiamy cieczą bordoską.

Zabezpieczanie winorośli na zimę jest w naszym klimacie niezbędnem, nakrywamy ją w ciągu listopada, odkrywamy zwykle około połowy marca. Winorośl niższą przyginamy ostrożnie i przysypujemy ziemią na jakieś 20 cm. grubo, łozy rozpięte na ścianach domów możemy nakrywać starannie na murze słomą i gałązkami drzew szpilkowych. W dobrych warunkach hodowli krzew trwać może na jednem miejscu i kilkaset lat, rodząc doskonałe owoce.

W celu wprowadzenia pewnej równowagi w owocowaniu, oraz racjonalnego zużytkowania muru, a także dla łatwiejszego okrywania na zimę — koniecznem jest cięcie winorośli na formę. Jako zasadę trzeba przyjąć, że winorośl tnie się tylko na jesieni, gdy soki przestają krążyć. Form cięcia winorośli jest kilka, podam je innym razem, gdyż wymagają szerszego omówienia.

Sadzonki winorośli sprzedają firmy ogrodnicze po cenach dość wysokich, od 2 zł. za 1 szt. Najlepiej przeto sprowadzić sobie 1 lub 2 krzewy na rozmnożenie. Winorośl łatwo się rozmnaża przez odkłady i sadzonkowanie. Aby otrzymać odkład, nagina się do ziemi jednoroczny pęd w czasie wegetacji i przysypuje się go ziemią. W ciągu roku pęd wypuści korzonki. Na sadzonki tnie się w jesieni zdrzewniałe jednoroczne pędy, długości 25 cm., aby miały najmniej 4 oczka, przechowuje się przez zimę w suchej piwnicy, wiosną sadzi na grządce, na 2 oczka głęboko. Szkółkę utrzymuje się czysto, wrazie suszy podlewa. Na następną wiosnę młode krzewy otrzymane z odkładów, lub sadzonek mogą być przeniesione na miejsca stałe.

Z licznych odmian winorośli w naszym klimacie dają się hodować: Jadwiga, Triumf — biała, Chrupka Czerwona, Chrupka Złota. ***Inż. J. Wojciechowska***

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją

Warszawskiego Klubu Szaradzistów

TAKI DZIŚ NASTRÓJ!

Szarada aktualna.

Tak przepełnione są gazety
siódmym - wspak szóstym makabrycznym,
że moją Muzę też, niestety,
opętał bakcyl polityczny,
i chce założyć *trzecie-drugie*,
by Lidze zrobić tem przysługę.

Lecz nie wie, *pięć-pierwszego* winić:
osiem-pięć-czwór-pierwszego sprawcy
trzy Włoszech czy też w Abisynji
szukać, poufnie jej doradźcie!
I czy to w tem jest polityka,
że spierze Duce „Menelika"?.

Przyszłość okrywa mrok jałowy,
utkany z mów na paktów sieci,
a na *pięć-siódmej-ósmej* owej,
„Czwarte-sześć-drugie!" groźnie świeci,
jak „Mane-Tekel..." się pisało...
...Taki jest nastrój dziś — i *całość*.

„Kasta" (czł. Kl. Sz.).

I D E A Ł Y!!!

Szarada aktualna.

Spór *siedem-osiem* narodami kwitnie
i kwitną też kolorowe koszule...
Militaryści, na szczęście, odczuli
sprzeciw *raz-drugi trzy* wcale dobitny,
bo *jedenaste wspak-dwunaste-szóste*
mogą wywołać wojownicze gusta.

W *trzy-siódme* czego wojnę się prowadzi,
choć się w pęk haseł przybiera sztandary?
— Poczciwi ludzie biorą się za bary,
by zużyć produkt, rdzewiejący w składzie
piątego-dziesięć-dziewiątego stali:
Kruppa, Wickersa, Skody — i tak dalej.

Raz-jedenaście-pięć się stos pieniędzy
pod stopy *tuzin-czwarty-szóstej* rzucić...
Cóż go obchodzi, że ojciec nie wróci,
a *dziewięć-ósmi* ludzie zginą z nędzy,
byle on dostał krwawe zyski w łapy,
a *wspak, dziesiąte-czwór-drugie* do
klapy!...

„Kasta" (czł. Kl. Sz.).

———

Za rozwiązanie powyższych szarad (lub choćby jednej), przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*.

Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy*.

Rozwiązania szarad z n-ru 31:

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z N-ru 31:

1. POŻEGNANIE LATA.
2. POWITANIE JESIENI.

Nagrodę książkową otrzymuje p. *Stefanja Sokołowska, Sarny.*

M. St.

H U M O R

PONURA KAUCJA.

Każdy dziennikarz, przybywający do Abisynji musi złożyć na granicy kaucję, w wysokości 4.115 franków.

Pieniądze te podlegają zwrotowi, gdy dziennikarz po wypełnieniu swych zadań, opuszcza żywy państwo J. K. M. Haile Selassie'go.

Suma ta obejmuje ewentualny koszt przewozu zwłok osoby zainteresowanej z Addis Abeby do Dżibutti.

Źródłem tej makabrycznej manipulacji są zwyczaje lokalne, według których zwłoki żadnego białego człowieka nie mogą spoczywać w ziemi abisyńskiej.

AKCJA OSZCZĘDNOŚCIOWA

W kuluarach Ligi Narodów krążą pogłoski o zamierzonej redukcji budżetu Ligi o 10 proc.

— Jak się przedstawia ta sprawa w rzeczywistości? spytała pewna młoda dziennikarka amerykańska sekretarza generalnego Ligi, Avenol'a.

— Postanowiliśmy zmniejszyć o 10 proc. czas trwania przemówień, o 20 proc. — długość sesyj i o 50 proc. — liczbę spraw figurujących na porządku dziennym.

— Czy to wszystko? — nalegała dziennikarka.

— O nie! — podchwycił Avenol. — Zdecydowaliśmy się również zredukowac o 75 proc. liczbę pytań, które wolno dziennikarzowi zadawać dyplomatom podczas pełnienia czynności urzędowych!..

SPRAWOZDANIE

W Londynie kursuje obecnie spora broszura w zielonej okładce zaopatrzonej następującym tytułem:

„Co zrobiła Liga Narodów dla sprawy pokoju".

Kto uchyli okładkę znajdzie wewnątrz... kilkadziesiąt białych, zupełnie nie zadrukowanych kartek!

MAŁY WARUNEK

Przed paroma dniami odbyło się w Genewie nieoficjalne zebranie przedstawicieli kilkunastu mniejszych państw.

Jeden z delegatów skandynawskich nawiązując do oświadczenia sir Samuela Hoare, powiedział z entuzjazmem:

— Obecnie Wielka Brytanja okazała gotowość wystąpienia w obronie niezawisłości terytorjalnej mniejszych państw!..

— Pod jednym warunkiem! — wtrącił jakiś sceptyk.

— Pod jakim?

— Pod warunkiem, że to państwo leży na drodze do Indyj!

ZŁOTA RYBKA

Właściciel sklepu kolonjalnego w jednem z miast prowincjonalnych, pragnąc zwrócić uwagę przechodniów na swój sklep, umieścił na wystawie spory basenik szklany, w którym pływała piękna złota rybka. Po paru dniach kupiec zmęczony dawaniem odpowiedzi na ciągłe pytania ciekawych, zawiesił nad basenem kartę następującej treści:

„Tak, to jest złota rybka. Żywa. Nie do sprzedania. Mam tylko tę jedną. Dostałem w prezencie. W wodzie. Nie wiem kiedy śpi. Ani ile ma lat. Ani jak długo jeszcze będzie żyła. Nie gryzie. Nie może wyskoczyć. Je to, co dostaje. Gdy zdechnie, nie mam zamiaru kupić drugiej."

Redaktor KAZIMIERZ POLLACK — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2279 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Ordynacka 3, tel. 644-59.